

Nie upadaj na duchu



Czy zdarzyło ci się kiedyś tracić ducha? Upadać na duchu, tracić ducha, to przeżycia dość bliskie sobie. Tracić ducha, to tak, jakby powietrze uchodziło z pontonu, który cię unosi na głębokim morzu. Wszystko się pod tobą załamuje, wszystko zostaje

zachwiane, podważone, budzi się gorzki żal. Trudne doświadczenia zawsze nas zaskakują; nagła choroba, wypadek, bezduszne oszczerstwo, fałszywe oskarżenie. Tego się raczej nikt nie spodziewa, na to nikt specjalnie nie czeka, nawet jeśli się z tym liczymy, że to może na nas przyjść. Co stanowi istotę tego upadania na duchu? Poczucie klęski, niezrozumienia. Największym błędem, jaki tutaj popełniamy, jest to, że naraz tracimy z pola widzenia Pana Boga, Jego Opatrzność, która zawsze kieruje naszym życiem. Bogu jest wszystko wiadome. Rzeczywiście, Bóg obchodzi się z nami, jak z własnymi dziećmi (w końcu naprawdę nimi jesteśmy). Gdy czasami zdarza nam się tracić ducha, upadać na duchu, to jest to najlepsza okazja, by skierować serce w stronę Pana Jezusa, który jest Duchem miłości Boga Ojca, kochającego nas, jak własne dzieci. On chce nas mieć blisko siebie, dlatego czasami zostawia nas na otwartym morzu życia i dopuszcza na nas różne doświadczenia. Piękna jest ta szkoła Bożego życia; trzeba czasami upadać na duchu, tracić ducha, by odnaleźć w sobie prawdziwego, Bożego ducha. **[prob.]**